

Historia Laury z głębin

Była sobie dziewczynka o imieniu Laura. Każdego wieczoru, tuż przed snem, mama szeptała:

– Moja Lauro z głębin... – i delikatnie gładziła ją po włosach. – Twoje rączki potrafią być jak spokojne fale. Wiedziałaś?

Laura uśmiechała się, trochę zaspana, trochę zaciekawiona.

– Jak fale? – dopytywała. – Ale ja mam normalne ręce, nie wodne...

– Och, ale w twojej wyobraźni – mówiła mama – tu, w twojej głowie i w twoim serduszkach, twoje rączki mogą zmienić się w wszystko, co tylko chcesz. A najbardziej lubię, gdy zmieniają się w fale, które umieją powiedzieć „stop”, „nie” i „Sandra, proszę przyjść”.

Laura jeszcze nie wiedziała, że pewnego dnia to morskie czary bardzo jej się przydadzą. Wiedziała tylko jedno: że w tych opowieściach mamy zawsze jest jakieś „dobre zakończenie”. I to „dobre zakończenie” słychać było w jej głosie, takim ciepłym i pewnym.

Tego wieczoru mama szepnęła:

– Wiesz, że pewna mała Laura z głębin nauczyła się, jak nie uderzać, nawet kiedy ktoś ją skrzywdził?

– Naprawdę? – oczy dziewczynki zrobiły się większe. – Ale jak? Ja czasem się tak złoścę...

– Posłuchaj... bo to jest historia właśnie o tobie – powiedziała mama. – I wiem, że skończy się bardzo, bardzo dobrze.

Zasypiające światło i drzwi do morza.

W pokoju Laury gasło już światło. Zostawała tylko mała, nocna lampka w kształcie muszelki. Lampka świeciła ciepło, jakby w środku mieszkała mała, jasna rybka.

– Gotowa na zanurzenie? – spytała mama.

– Na jakie zanurzenie? – zachichotała Laura.

– Do twojego morskiego świata – odparła mama. – Zamknij oczka. Weź głęboki oddech, taki jak wieloryb przed dużym nurkowaniem.

Laura wciągnęła powietrze nosem, wypuściła ustami. Raz. Drugi. Trzeci.

– A teraz wyobraź sobie, że twoje łóżko to mała łódeczka. A kiedy zamykasz oczy... łódeczka robi: chlup! – i wpływa pod wodę.

Laura zamknęła oczy.

W jednej chwili jej poduszka stała się miękką morską gąbką, koldra – błękitną falą, a lampka-muszelka rozświeciła cały podwodny świat.

„Plum, plum, plum...” – coś pluskało. Kolorowe rybki pojawiły się nad jej głową, a nad nimi powoli przepłynął ogromny żółty żółw z łagodnymi oczami.

– Ooo... – wyszeptała Laura w myślach. – Jestem pod wodą...

I wtedy zauważyła coś jeszcze.

Jej ręczki... nie wyglądały jak zwykle.

Były lśniące, miękkie, przezroczyste jak woda – i poruszały się lekko, jakby były falami.

– Ojej! – zdziwiła się. – Mam fale zamiast rąk!

Fale-laurorączki łagodnie się kiwały. Nie biły, nie popychały. Tylko spokojnie płynęły w dół i w górę... w dół i w górę...

Laura nagle poczuła, że w środku też robi się jej tak spokojnie. Ale pod tym spokojem coś jeszcze cicho tykało – mały wspomnieniowy kamyczek.

To było wspomnienie z przedszkola.

Kiedy ktoś robi coś niemiłego.

Pod powierzchnią wody pojawił się obraz. Jak w wielkim, okrągłym bąblu. Laura zobaczyła w nim samą siebie w przedszkolu.

Stała przy stoliku. Miała swoje kredki. Obok niej chłopiec. Najpierw nic się nie działo. A potem... *pac!*

Chłopiec ją uderzył.

– Au! – zawołała Laura w tym wspomnieniu.

A ta Laura, która była pod wodą, poczuła, jak serce robi „bucz!”. Jakby w środku zapalił się ogień.

– To ten dzień... – pomyślała cicho. – Ten, w którym też uderzyłam...

W wodnym bąblu zobaczyła, jak tamta Laura zaciska małe piąstki. Jak robi się czerwona ze złości. Jak jej ręczka leci w stronę chłopca i... *pac!*

– Nie chciałam... – wyszeptała morska Laura. – Ale byłam taka wściekła, że sama nie wiem, kiedy to się stało...

Jej fale-rączki na moment zadrżały. Jak morze, gdy wieje wiatr.

Wtedy coś duuużego i jasnego podpłynęło bliżej.

To był żółty żółw, którego chwilę temu widziała.

– Widzę, że przecież nie jesteś zła w środku – powiedział spokojnie żółw, a jego głos brzmiał jak miękki szum fal o brzeg. – Twoje serce jest jak miękka muszelka. Tylko czasem robi się w nim burza.

– Ale ja uderzyłam... – powiedziała cichutko Laura. – I kiedyś chłopiec mnie szczypał, a ja wtedy nic nie powiedziałam. Dopiero mamie, w domu. I wszystko było takie... nie w porządku.

Żółw pokiwał głową.

– No właśnie – rzekł. – Dlatego chyba twoje rączki tu przyszły się czegoś nauczyć. Zobacz na nie.

Laura spojrzała na swoje fale-rączki. Nie były twarde ani sztywne. Kołysały się, jakby chciały powiedzieć: „Możemy inaczej, jeśli chcesz”.

Spotkanie ze Świetlikową Rybką.

Nagle obok Laury zabłysło jasne światełko. Jak malutka latarenka.

To była mała, przezroczysta rybka ze skrzydełkami z piany morskiej. Cała świeciła delikatnym światłem.

– Cześć, Lauro z głębin – zapiszczała rybka cienkim, ale wesołym głosikiem. – Jestem Świetlikowa Rybka. Pomagam dzieciom uczyć ich rączki spokojnych sztuczek.

– Spokojnych... sztuczek? – głos Laury zrobił się odrobinę bardziej ciekawski niż smutny.

– Tak! – potwierdziła rybka i zakreśliła kółko w wodzie. – Patrz.

Wyciągnęła swoje malutkie płetewki przed siebie. Nie były napięte. Były szeroko rozłożone i lekko pochylone w przód.

– To jest pozycja „Stop-fala” – wyjaśniła. – Kiedy ktoś robi coś niemiłego, twoje rączki mogą zamienić się w fale, które nie biją, ale mówią bardzo, bardzo wyraźnie: „Stop”.

– Jak? – zapytała Laura, szeroko otwierając oczy.

– O tak – powiedziała rybka i nagle jej głosik stał się mocny, choć dalej był uprzejmy: – Stooop! Nie podoba mi się to!

Głos odbił się echem w wodzie.

Żółw uśmiechnął się pod wąsem... to znaczy pod dziobem.

– Spróbujesz? – spytał łagodnie.

Laura spojrzała na swoje fale-rączki. Przez chwilę miała ochotę je znowu zacisnąć w pięści. Ale... fale nie umieją być pięściami. To było dziwne.

Powoli wyciągnęła rączki przed siebie. Jak Świetlikowa Rybka.

– St... – zaczęła nieśmiało. – Stooop! – powiedziała odważniej. – Nie podoba mi się to!

Woda wokół niej zadrżała, ale nie ze strachu. Z radości.

– Widzisz? – zaśmiała się Świetlikowa Rybka. – Twoje fale-rączki umieją mówić! Nie muszą nikogo bić.

Głos, który wzywa Sandrę.

– Ale... – Laura zmarszczyła lekko brwi. – Co jeśli powiem „stop”, a ktoś i tak będzie mnie bił albo szczypał?

Żółw podpłynął bliżej i spojrzał jej prosto w oczy.

– Dlatego fale-rączki mają jeszcze jedną moc – powiedział. – Umieją zawołać kogoś dorosłego. W twoim świecie to Sandra, prawda?

Laura skinęła głową.

– Ale ja jakoś... ja nie wołam Sandry – powiedziała, trochę zawstydzona. – Jakoś tak... głos mi się chowa.

– Twój głos jest jak mała rybka, która chowa się w muszli, prawda? – podpowiedziała Świetlikowa Rybka.

Laura kiwnęła głową.

– No to zobacz – ciągnęła rybka – co robią fale-rączki, gdy chcą wezwać pomoc.

Stała przed Laurą i delikatnie uniosła płetewki do góry, jakby chciała dotknąć powierzchni wody.

– Najpierw biorą oddech... – szepnęła.

Laura wzięła oddech razem z nią.

– A potem machają w górę, jak duże fale, i mówią: „Sandra! Proszę podejść! On mnie bije / szczypie / popycha. Nie podoba mi się to”.

– To takie długie... – zauważyła Laura.

– Możesz powiedzieć krócej – uśmiechnął się żółw. – Na przykład: „Sandra! On mnie bije! Nie chcę!”. Ważne, żeby Sandra usłyszała i rozumiała, że potrzebujesz pomocy.

Laura znów spojrzała na swoje fale-rączki. Podniosła je powolutku do góry. Jakby chciała dotknąć sufitu przedszkolnej sali, którego teraz nie było, bo wszędzie była woda.

– Sandra... – zawołała niepewnie.

Świetlikowa Rybka zaklaskała płetewkami.

– Jeszcze raz – poprosiła. – Tym razem trochę głośniej, żeby usłyszał cię nawet wielki wieloryb!

Laura wzięła duży oddech.

– Sandra! – zawołała głośniej. – On mnie bije! Nie chcę!

Głos Laury popłynął przez wodę jak jasny promień. Małe bąbelki poleciały do góry. Były jak maleńkie dzwoneczki.

– Słyszałem aż tutaj – zaśmiał się żółw. – Widzisz? Twój głos potrafi być odważny. I twoje rączki też. Odważne, ale spokojne.

Próba w Morskim Przedszkolu.

– Ale ja nadal nie wiem... – zamyśliła się Laura. – Co będzie, jak się znowu zdenerwuję? Jak serce będzie robiło „buch, buch, buch!”?

Świetlikowa Rybka zamachała ogonkiem.

– To musimy poćwiczyć! – zawołała wesoło. – Chodź, zaprowadzę cię do Morskiego Przedszkola.

Morska Laura zanurkowała głębiej. Przed nią wyrosła kolorowa podwodna szkoła zbudowana z koralu i muszli. Przed wejściem pływały małe rybki w plecaczkach z wodorostów.

Na drzwiach było napisane: „PRZEDSZKOLE FALA”.

– Ojej... – szepnęła Laura. – Tu też są takie... różne dzieci?

– Są – przytaknął żółw. – Są spokojne rybki i takie, które czasem popychają inne. I takie, które szczypią. I takie, które zabierają zabawki. Zupełnie jak u was, ludzi.

Kiedy weszli do środka, Laura zobaczyła coś znajomego. W rogu sali siedziała mała, niebieska rybka i rysowała muszelkową kredką. Obok niej przepływał czarny konik morski. Na początku kręcił się spokojnie, ale nagle – *pac!* – trącił rybkę ogonem.

– Au! – zawołała rybka. – Przestań!

Konik tylko prychnął bąbelkami i trącił ją jeszcze raz, mocniej.

Laura poczuła, jak w jej brzuchu pojawia się znajome ciepło. Wspomnienie bólu. Złości. Chciała krzyknąć: „Ej! Zostaw ją!”, a jej rączki – mimo że były falami – przez chwilę miały ochotę uderzyć w wodę.

– Czujesz to? – cicho spytał żółw. – Jak w środku robi się wielka burza?

Laura skinęła głową. Miała ochotę kopnąć wodę.

– To właśnie chwila, kiedy możesz użyć swoich spokojnych rączek – przypomniała Świetlikowa Rybka. – Pamiętasz trzy rzeczy?

– „Stop-fala”... – zaczął się głos Laury. – Potem głos, który wzywa Sandrę... i... i...?

– I oddech wieloryba – odpowiedział żółw. – Najpierw oddech. Bo bez oddechu fale robią się sztormowe i wtedy jest łatwiej uderzyć niż powiedzieć „stop”.

Laura spróbowała więc najpierw wziąć oddech. Głęboki, jak wieloryb. Raz. Drugi. Trzeci.

Burza w środku zrobiła się ciut mniejsza.

Podpłynęła bliżej i wyciągnęła swoje fale-rączki między konika a rybkę.

– Stoop! – powiedziała głośno, ale nie krzycząc. – Nie podoba mi się to, że ją bijesz!

Konik morski zatrzymał się zaskoczony.

– A ty kto? – prychnął.

– Laura z głębin – odpowiedziała. – A to jest Świetlikowa Rybka i Żółw Strażnik Spokoju. I jeśli nie przestaniesz, zawołam Sandrę.

Konik parsknął bąbelkami.

– No to zawołaj – mruknął. – I tak nikt nie przyjdzie.

Serce Laury znów zrobiło „buch!”, ale przypomniała sobie, co było dalej.

Podniosła fale-rączki do góry.

– Sandra! – zawołała tak, że aż korale zadrżały. – On ją bije! Nie chcemy tego!

Z drugiego końca Morskiego Przedszkola przyплыnęła szybko duża, srebrna ryba w okularach – morska opiekunka, trochę jak Sandra w przedszkolu.

– Co się tu dzieje? – zapytała poważnie.

Mała niebieska rybka spojrzała na Laurę i wyszeptała:

– On mnie trącał ogonem i bolało... A Laura powiedziała „stop” i zawołała ciebie.

Srebrna ryba spojrzała na konika morskiego.

– W naszym przedszkolu nie bijemy i nie szczypiemy – powiedziała spokojnie, ale bardzo stanowczo. – Jeśli chcesz się bawić, bawimy się bez robienia krzywdy. Chodź, porozmawiamy.

Konik morski spuścił głowę i odpłynął razem z panią-rybą.

Niebieska rybka odwróciła się do Laury.

– Dziękuję... – powiedziała cicho. – Bałam się coś powiedzieć.

Laura poczuła, jak w środku, tam gdzie wcześniej była burza, robi się coś ciepłego i miękkiego. Coś jak... duma.

– Ja też kiedyś się bałam – odpowiedziała. – Ale nauczyłam się, że moje rączki umięją wzywać pomoc. Mogą zawołać Sandrę.